

W DWUNASTĄ ROCZNICĘ WOJNY SZĘŚCIODNIOWEJ

## WSZYSCYŚMY SIĘ POSTARZELI...

RUT BONDI

...No widzisz, to jest już piąta z kolei w ciągu ostatnich dwóch dni osoba, która proponuje mi kupno albumu zwycięstwa Wojny Sześciodniowej. Kupiłem wszystkie. A co z nimi zrobię — sam nie wiem. Ale jakże można powiedzieć człowiekowi: to już dzisiaj nie jest warte złamanego szeląga.

A czy myślisz, że ci którzy proponują mi kupno, potrzebują tych 20 funtów, jakie im płacę? Czy ta suma ma dla nich jakiegokolwiek znaczenie? Na pewno nie. Po prostu nie mogą wrzucić tego rodzaju albumu do pojemnika na używane papierzyska „Waad le'maan hachajal”, ani też spalić. Wierzę również, że trudno im to nadal przetrzymywać w domu. Szczególnie, jeśli półki z książkami znajdują się w salonie i czy chcesz czy nie chcesz,

Jacy szczęśliwi byliśmy! Wiesz, każdy człowiek ma jakieś szczytowe, najszcześniejsze chwile w życiu. Ślub, narodziny pierwszego dziecka, przyjazd do kraju. Ja osobiście nie pamiętam, bym kiedykolwiek w życiu czuł się tak, jak po Wojnie Sześciodniowej. Dosłownie, jak gdyby wrota nieba się otwały, jakbym nagle znalazł się w obłokach.

Gdzieś przeczytałem, że ludzie w chwili konania mają uczucie, jak gdyby szli w kierunku jakiegoś wielkiego światła. Tak przynajmniej opowiadają ci, których przywrócono do życia. Przecież stosuje się dzisiaj różne systemy masażu serca i sztucznego oddychania, dlatego też są tacy, którzy mogą opowiedzieć. Dokładnie tak ja czułem się wtedy. Jakby spłynęła na mnie jakaś światłość. Zresztą widzisz: dwanaście lat u-

drugi — przed przekazaniem go Egipcjanom. I w obu wypadkach robili to samo: poszukiwali rzeczywistości, realiów i zakupywali pamiątki. Wielki karnawał, jaki urządził sobie tłum z okazji wycofania się żołnierzy Cahalu, daje jednak wiele do myślenia. Popatrz tutaj na album — „portret Nassera naturalnej wielkości”. Jakiś żołnierz ciągnie to na pamiątkę. Obecnie ten sam kult jednostki, te same łuki triumfalne i też portrety naturalnej wielkości, tym razem — Sadata.

Muszę przyznać, że jestem zmartwiony. Uczyniliśmy gest dobrej woli, przekazując Sadatowi El Arisz dziewięć miesięcy przed terminem. Logika dyktuje, że i on mógłby zdobyć na gest: zrezygnować z tego ogrodu warzywnego w Neot Synaj, jeśli osadnicy tak rozpaczliwie go bronili. No cóż, przecież właściwie na tej zasadzie utrzymują się stosunki między ludźmi. Coś tutaj nie gra. I to coś bardzo zasadniczego.

Jeszcze niejedną gorzką pigułkę będziemy musieli przełknąć. Świadomość ta dręczy i nawet te albumy nie mogą pomóc. I może dlatego ludzie pragną się ich pozbyć. Może nie tyle z powodu zdjęć, ile komentarzy. Już dzisiaj tak nie pisalibyśmy nawet po największym zwycięstwie. A w ogóle to ciekawe: jak różnie o tym pisano. Od stylu suchego wojskowego sprawozdania, poprzez kwieciste wersety — aż do bardzo inteligentnych wywodów, najeżonych danymi technicznymi. A zdjęcia prawie wszędzie są takie same.

„Naczelnym rabinem Cahalu, Szlomo Goren, wciąga sztandar Izraela nad Grotą Praojców”. „Dmie w szofar obok Sciany Płaczu, w kilka minut po jej wyzwoleniu”. Ten Goren umiał to robić. A poza tym w mundurze wojskowym wygląda jednak lepiej, niż w długim czarnym płaszczu i meloniku, jaki obecnie nosi. Ale o czym tu mówić, wszyscyśmy się od tego czasu postarzel. Popatrz, popatrz na to zdjęcie. „Marzenie, czy rzeczywistość — pierwszy ślub przy Scianie Płaczu”. Młoda para promienna wielkim szczęściem. Ciekawe, co się z nimi stało. Czy mają troje dzieci i mieszkanie szynkowe? A może się rozeszli?

A oto generałowie wielkiego zwycięstwa. Tu masz portrety wszystkich: Dado, któremu życie nie poszło najszcześniejszym torem i Arik Szaron, tylko o wiele szczuplejszy. Szkoda, że zajął się polityką, to nie dla niego. A oto Moti Hod w kombinezonie pilota. Mógłbym się założyć, że nieraz tęskni do tych czasów. Na pewno burzliwych wodach „El Al” z rozrzewnieniem wspomina ci-



Zwycięzcy generałowie wraz z szefem Sztabu Generalnego Iechąkiem Rabinem gościł prezydenta Zalmana Szazara

chy port wojsk lotniczych.

„Wojska pancerne pod dowództwem Szmuela przełamują linię oporu na drodze do Chan-Junis”. Szmuel to Gorodisz, Gonen. Gdzie dzisiaj się znajduje? Zdaje się, że poszukuje brylantów w Afryce.

Hussein też się zmienił. Był młody, można by nawet powiedzieć, że przystojny, gdyby był troszeczkę wyższy. Teraz wygląda jak stary Żyd, przepraszam, to znaczy, jak stary Arab. Ale właściwie najczęściej wyglądają tak samo.

A oto zwłoki żołnierza egipskiego, porzucone na piaskach pustyni. Żołnierz egipski, ale zwłoki są zwłokami, nie ma żadnej różnicy. Ale zwłok naszych żołnierzy nie fotografowali. Może nawet fotografowali, ale nie umieszczali w albumach. Żeby nie psuć wielkiego święta. A jeśli są jakieś fotografie, ilustrujące okropności wojny, to tylko w rodzaju: „Spadochroniarz śpieszy z pomocą swemu towarzyszkowi broni, rannemu na Giwat Hatachmoszet”, albo: „Ranni nie krzyczeli...”. Co za głupstwo! Właściwie dlaczego mieli nie krzyczeć, skoro ich bolało. Przecież to wykoślawia prawdę... Jak gdyby wojsko odbyło sobie spacer.

I tylko w oczach żołnierzy dostrzegasz jakiś ogrom znużenia i bezdenny smutek okropności, jakie im dane było widzieć.

Powinienem się właściwie cieszyć — nie będzie więcej wojen. Ale czy naprawdę nie będzie? Czy ja mogę być tego pewien? Czy ty możesz być tego pewien? Czy Begin to naprawdę wie?

A oto właśnie tutaj masz go: „Premier Lewi Eszkol i minister Menachem Begin (wówczas był tylko ministrem w Rządzie Jedności Narodowej, który nie miał długiego żywota) w gościnie u jednostki zwycięzców”. Miły był ten Lewi Eszkol. Zawsze miał w pogotowiu jakąś soczystą anegdotkę. Brakowało mu jednak jakiegoś splendoru wojskowego. Również prezydent Szazar wygląda trochę śmiesznie w tym helmie, obok Sciany Płaczu. Popatrz, popatrz, jaki wąski załęk; prownadził do tego muru. Szczęście, że w pierwszym wielkim impecie

zburzyli to wszystko. Gdyby z tym trochę poczekali, zrobiłaby się wielka wrzawa. Popatrz na te zdjęcia: wielkie zwycięstwo. Wojna i zwycięstwo. Zwycięska wojna. Wojna 1967. O godzinie 6-tej po wojnie... I mapy i wszystkie dane techniczne i oryginalne dokumenty. Jak na przykład depeza, wysłana przez generała Jeszajahu Gawisza do szefa Sztabu Generalnego, tzn. do Iechaka Rabina. Z początku chciał napisać: „z radością zawiadamiam...”. Ale potem przekreślił i napisał: „Szczęśliwy, iż moge

zawiadomić. Nasze wojska na brzegach Kanału Sueskiego. Cały Półwysep Synajski w rękach Cahalu”. To jest raczej podręcznik, a nie beletrystyka. Mam wszystkie jeden taki egzemplarz, zachowam to dla siebie. Co z tym zrobić? Sam nie wiem, chwilowo niech będzie. Jeśli znów będzie wojna, to co za znaczenie ma, czy w mojej księgarni zachowało się 50 albumów poświęconych tej Sześciodniowej, czy też nie. A jeżeli nastąpi pokój — to także nie będzie to miało wielkiego znaczenia.



Wezwanie mobilizacyjne nadeszło. Pozostało już tylko pożegnać rodzinę

twój wzrok ciągle natyka się na tę wielką wystawę zwycięstwa.

Aż trudno uwierzyć, co ludzie wtedy kupowali. Albumy w miękkiej i twardej oprawie, w aksamiatnej okładce, drukowane na poślikim papierze gazetowym, czy też na najnowszym, połyskującym. Czarno-białe i kolorowe, po hebrajsku lub angielsku, czy też w obu językach.

I oto teraz otwierasz to z prawej strony i zaczynasz od epopei Synaju, otwierasz z lewej i od razu natykasz się na wyzwolenie Golanu. W jakimkolwiek języku był tego nie przeglądał — pozostaje ci to samo przykre uczucie. Trudno patrzeć na uśmiechnięte twarze chłopców siedzących w opancerzonych transporterach.

Ja wiem, że to nie jest logiczne. Gdyby nie to zwycięstwo, nie istnielibyśmy dzisiaj. Nie siedziałbym teraz z tobą w tym sklepie, wśród książek, i gwarząc popijał kawę turecką. A jednak ścisła się serca.

plynęło od tego czasu, a mnie coś w gardle ścisła i przeszkadza mi wydobyć głos, kiedy wspominał to uczucie wielkiego szczęścia.

Ja też wówczas mówiłem: tym razem już nie wycofamy się, nawet jeśli cały świat stanie na głowie... A oto popatrz na te fotografie: „Sztandar izraelski nad lotniskiem El Arisz, pierwszą lotniczą bazą egipską, zdobytą przez Cahal”. Nie wygląda to za bardzo świątecznie. Opuszczenie tego sztandaru odbyło się z o wiele większą pompą. Ale te dwa wydarzenia oddziela jak gdyby mała wieczność. Od tej wielkiej wieczności specjalista jest Begin.

Wiem, że właściwie powinienem był się cieszyć. Może jednak zbliżamy się do pokoju. Ale dającego wobec tego zbiera mi się na płacz?

Myślę, że większość Izraelczyków była w El Arisz dwa razy w życiu. Po raz pierwszy — po zdobyciu tego miasta i po raz